



POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Narodowe Święto Niepodległości, 11 listopada 2019 r.

ZNOWU WOLNI!



...Ty, Boże! Który z wysokości
Strzały twe rzucasz na kraju obrońce,

Błagamy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapał przynajmniej na śmierć naszą – słońce!
Niech dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas przecie widzą – gdy konamy!

Piotr Korczyński

Ta ostatnia zwrotka wiersza Juliusza Słowackiego *Pogrzeb kapitana Meyznera* stała się epitafium dla poległych w listopadzie 1914 r. w bitwie pod Krzywopłotami legionistów z I Brygady Legionów Polskich. Nie-

przypadkowo do zadumy i wzruszenia nad zbiorową mogiłą legionistów miały skłaniać słowa właśnie tego poety. Dla komendanta Józefa Piłsudskiego Słowacki był pierwszym wśród wieszczów narodowych. To dzięki Słowackiemu, jak wielokrotnie podkreślał, wierzył,

iż mimo tylu klęsk, tłąca się w narodzie iskra rozpali wreszcie stos wolności. Cytował często słowa z innego wiersza tego poety, *Anioły stoją na rodzinnych polach...*

Serce mi pęka, lecz oko nie płacze.
– Koń dobył iskier na grobie z marmuru
I mściwa szabla wylała z jaszczuru. →



WALCZYLI DLA NIEPODLEGŁEJ

Szanowni Państwo,

11 listopada, dzień Narodowego Święta Niepodległości nieprzypadkowo kojarzy się z polskim mundurem, jego symboliką i tradycjami. Żołnierze polscy na niemal wszystkich frontach I wojny światowej „rzucili na stos swój życia los”. I kiedy zaborcze państwa pochłonęły klęski i rewolucję, na ulicach polskich miast załopotaly biało-czerwone sztandary na znak niepodległości. Rzeczpospolita wróciła na mapę Europy, ale to był dopiero początek batalii o jej granice. Józef Piłsudski w swym pierwszym rozkazie do zjednoczonego Wojska Polskiego dzielił się z żołnierzami swą radością: „Obejmuję nad Wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci naszej ziemi ujrzały słońce swobody w całej jej blasku”. Nie obiecywał jednak laurów i zasłużonego odpoczynku. Wręcz przeciwnie – apelował o jeszcze większy wysiłek w służbie Rzeczypospolitej. I nie zawiodł się, kiedy w 1920 roku trzeba było bronić nie tylko własnej suwerenności, ale i całej Europy przed zalewem bolszewizmu.

Dla Niepodległej żołnierze polscy walczyli później w nierównym boju z dwoma totalitaryzmami, które rozpętały II wojnę światową. Pamiętajmy o tym w dniu naszego narodowego święta. ■

Mariusz Błaszczak
minister obrony narodowej



Kapitan Kazimierz Herwin
tak kochał poezję Słowackiego, że jego tomik miał zawsze przy sobie, nawet w największym bitewnym ogniu.

→ Był też Piłsudski głosicielem niepopularnego w dobie pozytywizmu twierdzenia, że powstanie styczniowe nie było bezowocną klęską, która odebrała Kongresówce resztki autonomii. Według niego pokazało ono, iż w skrajnie niekorzystnych warunkach zniewolenia, bez większej pomocy z zewnątrz, Polacy potrafili się zorganizować i rzucić wyzwanie jednej z największych potęg militarnych w Europie. Dla Piłsudskiego stworzenie i funkcjonowanie Rządu Narodowego w 1863 r. było cudem, z którego doświadczeń postanowił skorzystać w 1914 r.

Ze Słowackim w plecaku

Poglądy Komendanta zarówno na temat poezji Słowackiego, jak i powstania styczniowego podzielało wielu jego żołnierzy, lecz w I Brygadzie znalazło się

dwóch oficerów, którzy dali wyjątkowe świadectwo przywiązania do poezji Słowackiego i tradycji powstańczej z 1863 r.

Kpt. Kazimierz Herwin-Piątek (ur. 2 marca 1886) tak kochał poezję Słowackiego, że jego tomik miał zawsze przy sobie, nawet w największym bitewnym ogniu. Ten absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego i konserwator zabytków w Muzeum Narodowym w Krakowie okazał się też jednym ze zdolniejszych oficerów Piłsudskiego. Do Związku Strzeleckiego wstąpił w 1912 r. i ukończył w nim kurs oficerski. Szybko awansował na dowódcę oddziału Kraków-Podgórze. Komendant wyznaczył też „Herwin”, bo taki przyjął strzelecki pseudonim, na dowódcę pierwszej kompanii kadrowej. Nie mógł jednak objąć tej funkcji pamiętnego 3 sierpnia 1914 r. na krakowskich Olean-

drach, gdyż jako obywatel austro-węgierski podlegał poborowi do c.k. armii. By „nie rzucać się w oczy” stanął na czele pierwszego plutonu, a jako kompanijny zastąpił go królewski Tadeusz Zbigniew-Kasprzycki. W dniu 8 sierpnia, kiedy kadrówka weszła do Miechowa, Kasprzycki oddał dowództwo Piątkowi (dowódcą 1 plutonu został Modest Słoń-Słoniowski). „Herwin” jako pierwszy wjechał na czele kompanii kadrowej do Kielc i obsadził swoimi żołnierzami tamtejszy dworzec kolejowy. Wkrótce austriacka Naczelna Komenda przemianowała grupę Józefa Piłsudskiego na 1 Pułk Piechoty, dotychczasowy dowódca kadrówki został 26 września dowódcą VI baonu po por. Marianie Kukielu, a następnie V baonu po kpt. Witoldzie Rylskim. 9 października w Jakubowicach nad Wisłą Piątek awansował na kapitana. Znalazł się wtedy w grupie 134 szczęśliwców, którzy otrzymali z rąk Komendanta pierwsze od czasów powstania styczniowego polskie patenty oficerskie.

Aż po grób

Żołnierskie szczęście nie opuszczało kpt. Piątka w pierwszych bojach legionowych. Walczył pod Uciskowem i Stróży-skami, w widłach Wisły i Dunajca oraz pod Laskami. 17 listopada pod Krzywopłotami przejął dowództwo I baonu po mjr. Mieczysławie Rysiu-Trojanowskim. I dopiero 23 grudnia pod Łowczówkiem, dowodząc II baonem, został ciężko ranny. Po rekonwalescencji wrócił na front i objął V batalion I Brygady. Na jego czele ruszył, jak się miało okazać, do swej ostatniej bitwy pod Konarami. 19 maja 1915 r. V batalion dostał rozkaz uderzenia na mocno obsadzone przez Rosjan wzgórza Kozinek-Płaczko-wice. Natarcie to, słabo wspomagane przez Austriaków, załamało się w huraganowym ogniu artylerii rosyjskiej i legioniści wycofali się w rejon Lasku Kozinkowskiego, w którym otrzymali rozkaz zajęcia pozycji. Niestety, ich dowódca został ciężko ranny w głowę i odwieziono go na tyły. Kpt. Ka-

zimierz Herwin-Piątek zmarł następnego dnia w szpitalu polowym. Został pochowany na cmentarzu we wsi Pęczawice pod Konarami.

Jeszcze w szpitalu jego skrwawiony tomik poezji Słowackiego przejął por. Franciszek Grudziński-Pększyc, dowódca 4 kompanii VI batalionu. Tego samego dnia wieczorem pożyczył ów tomik por. Mikołajowi Sarmat-Szysławskiemu, dowódcy 2 kompanii V batalionu. Szysławskiego 21 maja spotkał los dopiero co zmarłego dowódcy. Prowadząc atak na wieś Kozinek, został trafiony bezpośrednio w twarz rosyjską serią karabinową i zginął na miejscu. Tymczasem por. Grudziński-Pększyc ruszył do boju pod Żarnikami i tam 23 maja ranił go odłamek szrapnela. Odwieziony do szpitala, uciekł z niego z niezagojoną raną i 28 maja objął na powrót dowództwo swej kompanii. Tutaj też czekał na niego tomik, który pożyczył Szysławskiemu. 3 czerwca por. Franciszek Grudziński-Pększyc został ciężko ranny w głowę prowadząc patrol pod Modliborzycami. Nie chcąc dostać się do niewoli, dobił się wystrzałem z własnego rewolweru. Pogrzebali go koledzy na cmentarzu parafialnym w sąsiednich Baćkowicach. Wraz z nim do grobu złożono zbrukany krwią trzech legionowych oficerów tom poezji Juliusza Słowackiego. Nie odnotowano jego tytułu.

Legionowy „Wołodyjowski”

W bitwie pod Łowczówkiem, w której kapitan „Herwin” odniósł swą pierwszą ranę, bohaterską śmierć poniósł ppor. Stanisław Król-Kaszubski. Była to śmierć, którą poniosło wielu towarzyszy jego ojca, Franciszka, z partii powstańczej 1863 r. Ppor. Kaszubski został powieszony przez rosyjskich żołnierzy za „zdradę cara”. Ten, w odróżnieniu od większości legionistów, niemłody już (ur. 10 października 1888 r. w Warszawie) mężczyzna, zanim wstąpił do Związku Strzeleckiego, miał za sobą członkostwo w Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, w której przyjął pseudonim „Król”, i udział w rewolucji 1905 r. Aresztowany wówczas, został skazany na zesłanie do

CODZIENNIE SKŁADAMY LEGUNOM RAPORT

O pracy harcerzy na legionowych cmentarzach w Kostiuchnówce na Wołyniu, tamtejszym Centrum Dialogu i o Ogniu Niepodległości z druhem Jarosławem Góreckim rozmawia Piotr Korczyński.

Jak zaczęła się przygoda, a raczej bardziej adekwatnym tutaj słowem jest misja, zgierskiego hufca Związku Harcerstwa Polskiego im. Wojska Polskiego w Kostiuchnówce? Czy to było związane z postacią zgierskiego harcerza i legionisty Artura Miatkowskiego, który poległ w bitwie pod Kostiuchnówką?

Sam początek był, że tak powiem, bez udziału Artura Miatkowskiego. Oczywiście w drużynowych (i hufco-

wych) kronikach było zapisane, że twórca i pierwszy drużynowy pierwszej zgierskiej drużyny harcerskiej im. Zawiszy Czarnego poszedł do Legionów i zginął w walce o niepodległość na Wołyniu. Taka była nasza minimalna wiedza na jego temat i nie powodowała ona wówczas jakichś większych poszukiwań czy wizyt na Wołyniu. Natomiast zaczęło się to wszystko w 1996 r., kiedy do naszego hufca dotarł pan Władysław Barański. To był nauczyciel



Jarosław Górecki

Instruktor harcerski, harcmistrz, opiekun i wychowawca młodzieży, dyrektor ZHP Chorągwi Łódzkiej Centrum Dialogu Kostiuchnówka, wieloletni pracownik administracji publicznej zajmujący się opieką nad grobami i cmentarzami wojennymi; inicjator i organizator ponaddwudziestoletniej harcerskiej służby pamięci na Wschodzie, inicjator sztafety z Ogniem Niepodległości, inicjator polsko-ukraińskich umów partnerskich, organizator prac poszukiwawczych, archeologicznych i ekshumacyjnych na Ukrainie.

Archangielska. Dzięki staraniom rodziny, za pomocą łapówek, wyrok zmieniono na wydalenie poza granice Rosji. Niedawny rewolucjonista osiadł w Krakowie, gdzie rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zmieniając kilkakrotnie kierunki, wylądował wreszcie na medycynie.

Poznawszy Józefa Piłsudskiego bez namysłu zerwał z SDKPiL i zachowując jedynie swój konspiracyjny pseudonim wstąpił do Związku Strzeleckiego. Latem 1913 r. skończył kurs oficerski w szkole oficerskiej w Stróży. Etatowo został przydzielony do IV plutonu, w którym był jednocześnie wykładowcą, kucharzem i lekarzem. Po wybuchu wojny objął dowództwo plutonu w I baonie 1 Pułku Piechoty. Nie był to zwykły pluton, gdyż służyli w nim górale spod Nowego Targu. „Król”, nie dość że warszawiak z urodzenia i wychowania, był bardzo niepozornej postury. Jeden z żołnierzy plutonu, Feliks Gwiżdż, tak wspominał spotkanie z nowym dowódcą: „ten mały człeczyna w lot wyczuł nasze wyczekujące wobec niego usposobienie. Stał przed nami, objął nas szeroko otwartymi oczyma, wsparł się na szabelce, podkręcił rozlazłego wąsika i zaczął: »Nazywam się Król. W Związku Strzeleckim znają mnie. Jestem dumny, że dostałem pluton, w którym są sami Podhalanie. I wy będziecie ze mnie zadowoleni. W służbie wymagam bezwzględnej karności i posłuszeństwa, poza służbą jesteście sobie równi – obywatele«. (...) Podczas swobodnego marszu przez lasy pograniczne zaczęliśmy z Królem rozmawiać. Podobał nam się coraz bardziej. Zaczęliśmy się trącać ramionami i szeptać jeden do drugiego, że komendant »to wcale sympatyczny chłop«. Taki Wołodujowski. Nazwalismy go sobie tak od razu. Jemu się spodobało”. Górale tak polubili swego „Wołodujowskiego”, iż przyrzekli, że nie pozwolą go sobie „odbić do żadnego innego oddziału”.

„Powstańcza śmierć” legionisty

W listopadzie 1914 r. Kaszubskiego awansowano na podporucznika, a miesiąc później w krwawym boju pod Łow-



Podporucznik Stanisław Król-Kaszubski nie dość że warszawiak z urodzenia i wychowania, był bardzo niepozornej postury. Co nie przeszkodziło mu podbić serca górali ze swojego oddziału.

czówkiem udowodnił, jak bardzo godny był szarzy oficerskiej w Legionach Polskich. W dzień Bożego Narodzenia wyszedł ze swym oddziałem na patrol i w gęstej mgle został niepostrzeżenie otoczony przez Rosjan. W beznadziejnej sytuacji próbował popełnić samobójstwo, ale zawiódł go rewolwer – nie wypalił... Po pierwszych przesłuchaniach przewieziono go do więzienia w Pilźnie pod Tarnowem. Świadkiem tej chwili był inny jeńiec wzięty do niewoli pod Łowczówkiem, Stefan Eichler: „zauważyłem dwu Kozaków na koniach, wiodących między sobą maszerującego legionistę. Był to w istocie niskiego wzrostu człowiek. Maszerował na półokrągłych nogach, dźwigając wypakowany plecak. Prowadzono go do budynku, przed którym staliśmy w odległości kilkudziesięciu kroków. (...) Gdy skośnie przechodził niedaleko nas, na plecaku jego przeczytałem napis, zrobiony dużymi literami: »KASZUBSKI« – było to jego nazwisko. Wiodący go Kozacy informowali innych: – Eto oficer. – Takoj malienkij i oficer! – zaśmiewali się inni. – Ha! Ha! Ha! – słyhać było wokół, gdy ppor. Stanisław Król-Kaszubski wchodził do budynku dowództwa”.

Po przesłuchaniu ppor. Kaszubskiego dołączono do grupy jeńców. Stał obok

Eichlera i powiedział: „»Ze mną koniec« – rzekł. »Dlaczego?« – zapytałem. »Przyznałem się, że jestem z Królestwa Polskiego« – odrzekł. »Po coście to zrobili, obywatelu?« – zapytałem z wyrzutem. »A po cóż będę to tał?« – rzekł dumnie. »A wy skąd?« – zapytał mnie. »Z Małopolski« – odrzekłem, jakby z żalem. »No, to wam śmierć nie grozi« – rzekł pocieszająco. »Wiem...« – sucho odrzekłem”.

Ppor. Kaszubski odważnie zeznawał przesłuchującym go oficerom, że jest obywatelem Królestwa i że w Legionach znalazł się, by walczyć z największą ciemnicą Polski – carską Rosją. Jednocześnie nie chciał słyszeć o ucieczce, którą proponowali mu współtowarzysze uwięzienia. Złożył jedynie podanie o zmianę kary śmierci przez powieszenie na żołnierską śmierć – przez rozstrzelanie.

Rankiem 7 lutego 1915 r. w Pilźnie, przed wejściem na szafot odczytano Kaszubskiemu dekret cara, który darował mu życie pod warunkiem wstąpienia do armii rosyjskiej. Odrzucił tę propozycję zdecydowanie, a tuż przed śmiercią krzyknął: „Niech żyje Polska!”. Zwłoki oficera pochowano poza cmentarzem, w szczerym polu, a po świeżej mogile przegalopowała sotnia kozacka. Końskie kopyta miały zamazać wszelkie ślady po legionście.

Natomiast na murach Tarnowa i okolicznych miejscowości pojawiły się obwieszczenia władz rosyjskich donoszące, iż „odnośnie do dekretu sądu, został ukarany śmiercią przez powieszenie rosyjski poddany, Polak, warszawiak, Stanisław Kaszubski, za zdradę stanu. (...) Podnosząc oręż przeciwko nam i tym samym popełniając zamach na dobro swojej ojczyzny, Kaszubski był zdrajcą i odstępcą od swoich rodaków – Polaków”.

Na niewiele się to jednak zdało. Polacy dobrze wiedzieli, za co zginął ppor. Kaszubski. Kiedy wyparto z tych terenów Rosjan, mieszkańcy Pilzna odnaleźli mogiłę bohatera. Uroczysty pochówek, z ceremoniałem wojskowym, ppor. Stanisława Króla-Kaszubskiego odbył się 2 listopada 1915 r. na pilźnieńskim cmentarzu. Żegnali go m.in. przedstawiciele Naczelnego Komitetu Narodowego, jego prezes Leopold Jaworski i wiceprezes Ignacy Daszyński oraz delegacja legionowa z Marianem Kukielem i Alojzym Wir-Konasem na czele. Trumnę eskortowaną przez kompanię honorową I Brygady złożyli do grobu członkowie miejscowej straży pożarnej. Ppor. Kaszubski był jedynym oficerem Legionów Polskich, który zginął w ten sposób podczas Wielkiej Wojny. Już w niepodległej Polsce został 17 maja 1922 r. pośmiertnie udekorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari.

„Herwin” i „Król” – dwaj niezwykle zdolni i lubiani przez podwładnych oficerowie – zginęli na początku drogi do niepodległości, którą wytoczył komendant Piłsudski. Obaj byli przepojeni ideałami wyczytanymi ze strof wieszczów i wspomnień powstańców. ■

Piotr Korczyński

Historyk, publicysta, dziennikarz kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Autor m.in. książki *Dla ojczyzny ratowania: szubienica, pał i kula* (2019).

fizyki w liceum zgierskim, a zarazem zawołany piłsudczyk. I właśnie taką pierwszą lekcję historii o Legionach i Kostiuchnowce otrzymaliśmy od pana Barańskiego. Przyznam szczerze, że wcześniej hasło „Kostiuchnowka” nic mi nie mówiło. Prócz tego, że pan Barański przybliżył nam historię tej i innych bitew legionowych, to powiedział, że już w 1994 r. nauczyciele z ukraińskiej szkoły w Kostiuchnowce napisali do Polski list, w którym zaapelowali o pomoc w ratowaniu polskiego cmentarza, który popada w coraz większą ruinę i niedługo zniknie. Ten list od 1994 r. błąkał się po różnych instytucjach. On wtedy spowodował tyle, że jakiś dwóch Polaków dotarło do Kostiuchnowki dokładnie w noc sylwestrową. Wspominali ich później nam mieszkańcy, jak przyszli zmęczeni i mokrzy z ciężkimi plecakami, ale kto to dokładnie był, nie udało się ustalić. Traf chciał, że ten list dotarł wreszcie do pana Barańskiego i chyba lepiej nie mógł trafić. Pan Władysław zakochany w swoich legunach i w swoim Komen-dancie zaczął pukać do różnych drzwi z apelem o pomoc. Wszędzie był zbywany. W tych czasach wyjazd na Ukrainę to nie była jeszcze tak prosta sprawa jak dziś. Dopiero w hufcu, po dwóch godzinach wykładu o Kostiuchnowce, chyba z tego naszego wstydu z zaniechania i braku wiedzy, obiecaliśmy zająć się tym tematem. W kwietniu 1997 r. pojechaliśmy samochodem wypożyczonym z chorągwi łódzkiej na pierwszy rekonesans do Kostiuchnowki, oczywiście razem z panem Władysławem. ➔

DWIE BITWY

W roku 1916 na Wołyniu walczyły wszystkie trzy brygady polskich Legionów, stanowiących formację pomocniczą armii austriackiej i niemieckiej w latach 1914–1918. Pod Kostiuchnowką (Kościuchnowką, Kostiuchniwką), ruską wsią leżącą na północny wschód od Łucka, rozegrały się w tej wojnie dwie bitwy. We wrześniu i listopadzie 1915 r. walczyła tu II brygada, zwana żelazną lub karpacką, dowodzona ówczesnie przez austriackiego oficera, płk. Ferdynanda Küttnera. Polacy zajęli wieś, którą musieli następnie opuścić, po czym zdobyli leżące tu wzgórce cegielniane, które następnie przemianowano na Polską Górę. W walkach tych wzięli udział żołnierze Legionu Śląskiego, ochotnicy z polskiego Śląska Cieszyńskiego, których włączono w skład brygady. Wśród poległych był por. Jan Łysek z Jaworzynki, poeta i dramatopisarz, organizator Legionu i dowódca śląskiej kompanii, który zginął podczas ataku na jedno ze wzgórz. Poległych legionistów pochowano na cmentarzu w pobliskim Wołczeczku.

Druga bitwa z Rosjanami pod Kostiuchnowką, w czasie tak zwanej ofensywy Brusilowa, rozegrała się w lipcu 1916 r. Polacy walczyli tu wspólnie z oddziałami węgierskimi. Po stronie polskiej w bitwie wzięły udział oddziały I brygady, dowodzonej przez bryg. Józefa Piłsudskiego oraz żołnierze III brygady, pod dowództwem gen. mjr. Wiktora Grzesickiego. Ponadto w walkach wzięli udział, jako odwód, żołnierze II brygady, której dowódcą po bitwie został płk Józef Haller, przyszły pierwszy wódz naczelny Wojska Polskiego. Legioniści musieli się wycofać, aczkolwiek front nie został przerwany. W bitwie poległo, zginęło lub zostało rannych około dwóch tysięcy polskich żołnierzy, najwięcej w należącej do I brygady 5 Pułku Piechoty – około pięciuset ludzi. (żur) ■

W drugiej bitwie poległo, zginęło lub zostało rannych około 2000 polskich żołnierzy.

Kapelani legionowi – Józef Panaś (po lewej) i Henryk Ciepichałł – 1916 r.



Ks. podpułkownik
Józef Panaś:

„Nauczyć się dobrze modlić można nie tylko na morzu, lecz także przy bliskim terkocie nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego, który bardziej denerwuje ludzi, aniżeli nawet wybuch ciężkich granatów”.

Kapelan z rogatą duszą

Rzecz o księdzu podpułkowniku
Józefie Panasiu

Piotr Korczyński

Legiony – to jedno z kluczowych słów w historii Polski, do dziś zawierające olbrzymi ładunek emocjonalny. W Legionach Polskich z okresu Wielkiej Wojny tworzyła się elita wojskowa i polityczna odradzającego się państwa. W ich szeregach dokonywano czynów bohaterских, ale i rodziły się konflikty ideowe i polityczne, które zaważyły na historii całej II Rzeczypospolitej. Te dwa bieguny – żołnierskiego poświęcenia i niepokornego „leguna” ogniskował w sobie kapelan Legionów Polskich – ksiądz Józef Panaś.

Jakim człowiekiem był ks. Panaś, pokazuje dobrze drobny epizod związany z odrębnymi tradycjami mundurowymi w I i II

Brygadzie Legionów. W I Brygadzie noszono wyłącznie maciejówki, a w II Brygadzie rogatywki, co prowadziło często do różnych „politycznych” scysji i żartobliwych docinków. Ks. Panaś wywodził się z II Brygady, więc nosił na głowie rogatywkę. Pewnego dnia, jak wspomina kapelan: „Gdy na dawnych pozycjach 2 Pułku Piechoty byłem zajęty porządkowaniem cmentarzy, jakiś żołnierz z 1 Pułku Piechoty przyszedł do mnie i podziwiając moją rogatywkę, zagadnął [udając, że nie widzi, iż ma do czynienia z księdzem]: »Dlaczego obywatelu, diabeł ma tylko dwa rogi, a wy macie aż cztery?«. »Prosta rzecz, odparłem, bo z diabłem nie mam nic wspólnego, a nie chcę być podobnym do osła,



Jakie było pańskie pierwsze wrażenie, jak pan stanął na polu bitwy?

Szczerze, to pomyślałem: „Co mnie tutaj przyniosło?”. Po pierwsze, mieliśmy ciężką przeprawę na granicy z ukraińskimi pogranicznikami i celnikami. Jeśli człowiek jedzie w nieznane, bojąc się, co go tam czeka, to ta granica tylko go utwierdza w lęku. Opóźnienia na przeprawie granicznej spowodowały, że do Kostiuchnowki dojechaliśmy późną nocą. Po drodze i w samej wsi nie paliły się żadne przydrożne światła, więc wysiedliśmy w deszczu i w egipskich ciemnościach. Od razu jednak okazało się, że pomimo późnej pory czekają na nas ci nasi przyjaciele – nauczyciele kostiuchnowscy. Natychmiast zostaliśmy ugoszczeni. Na stół zostało wystawione wszystko, co mieli w domu. My szcycimy się naszą polską gościnnością, ale na Ukrainie pod tym względem jeszcze bardziej nie ma żadnych kompromisów, a przysłowie „czym chata bogata”, jest traktowane bardzo dosłownie. To pierwsze serdeczne przyjęcie przełamało zupełnie nasze obawy, co nie umniejszało faktu, że nie zdawaliśmy sobie sprawy, jaki ogrom pracy nas tutaj czeka.

Co zobaczyliście w świetle dnia?

Kiedy zawieziono nas na miejsce, to przede wszystkim zobaczyliśmy las. Powiat maniewicki, do którego należy Kostiuchnowka, charakteryzuje się bardzo gęstym zalesieniem. Podczas bitwy to wyglądało trochę inaczej. Były

tylko dwa lasy – Polski i Saperski, a wokół rozciągały się mokradła. Dlatego też takie znaczenie strategiczne miała Polska Góra, z której można było kontrolować całe pole walki. My zobaczyliśmy wokół ścianę sosnowego lasu.

A kiedy ruszyły pierwsze poważne prace i od czego zaczęliście?

Już w tym 1997 r. podczas drugiej, przedwakacyjnej wizyty z młodzieżą przystąpiliśmy do prac, które byliśmy w stanie wykonać w kilka dni. Ale taki prawdziwy pierwszy obóz, już nastawiony na poważniejsze prace miał miejsce w sierpniu 1998 r. Mieliśmy szczęście, że pod swoje skrzydła wzięła nas Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na czele z nieodżałowanej pamięci ministrem Andrzejem Przewoźnikiem. Pan Przewoźnik jako harcerz czuł „bluesa harcerskiego” i rozumiał sens naszych poczynań na Ukrainie. Nie tylko wspierał nas z Warszawy, ale wielokrotnie przyjeżdżał na nasze obozy i jak jeden z nas uczestniczył w obozowym życiu, i pracował razem z harcerzami. Jego pomoc była nie do przecenienia. Od razu też trzeba powiedzieć, że zarówno wtedy, jak i teraz nasza młodzież jedzie tam do bardzo ciężkiej pracy. To nie jest tylko przysłowiowe grabienie liści, choć oczywiście to także robimy.

Zastaliście tam po prostu ruiny...

Tak, mówiąc dokładniej – niedoorane i niedonieszczone resztki. Takim szczególnym tego przykładem jest cmentarz w Polskim Lasku, w którym spoczywają żołnierze

2 i 3 Pułku Piechoty Legionów. Znaleźliśmy tam szczątki betonowych obramień poroządzanych przez korzenie drzew. Oczywiście zaraz po zakończeniu I wojny światowej, drzewa, które były świadkami walk w Polskim Lasku wycięto. Większość z nich po prostu była zniszczona pociskami i szrapnelami. Zresztą firma tartaczna, która wtedy wygrała przetarg na pozyskanie tego drewna, splajtowała, gdyż nie można było go spłować, tak wiele odłamków w nim tkwiło. Wtedy pojawiła się druga nazwa – Żelazny Las. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nasze władze zaopiekowały się mogiłami swoich poległych bohaterów – obramowano je betonowymi ramami i na każdej postawiono krzyż z tabliczką, na której wypisano nazwisko poległego. W 1928 r. dla upamiętnienia wszystkich bitew, w których walczyli polscy legionieści w czasie I wojny światowej, ufundowano bazaltowe kolumny pamięci. Wążące kilka ton i mające prawie trzy metry wysokości, zwieńczone były legionowym orłem. Inskrypcja na kolumnie z Polskiej Góry głosiła: „Rycczom Niepodległości / Legionistom / Józefa Piłsudskiego, / którzy największą ofiarę / życiem własnym / dali na tym miejscu świadectwo swej wiary / w Zmartwychwstanie Polski”. Po wkroczeniu na te tereny Armii Czerwonej w 1944 r. krzyże i legionowe orły musiały Sowieci szczególnie drażnić. W latach pięćdziesiątych, kiedy w Kostiuchnowce budowano największy pomnik komunizmu, czyli kołchoz, to właśnie nasze cmentarze posłużyły jako materiał budowlany.

który całkiem nie ma rogów, podobnie jak wy obywatelu”.

Przyszły kapelan legionistów przyszedł na świat 23 listopada 1887 r. w Odrzykoniu pod Krosnem w rodzinie chłopskiej Szymona i Tekli z domu Guzek. Mimo że należeli do biedniejszych gospodarzy we wsi, ojciec dorabiał jako drwal w lesie, nie szczędził środków na edukację syna. W 1907 r. Józef ukończył ck gimnazjum w Przemyślu z wyróżnieniem. Następnie wstąpił do tamtejszego Wyższego Seminarium Duchownego i w 1911 przyjął święcenia kapłańskie. Przez kolejne lata pracował jako wikary w Dublanach i katecheta w Dobromilu. Związał się wówczas z ruchem ludowym i wstąpił do Polskiego Stronnictwa Ludowego. Jednocześnie działał prężnie w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” i w Drużynach Bartoszewych.

W Legionie Wschodnim

Wybuch pierwszej wojny światowej zastał go w Niemczech, gdzie prowadził duszpasterstwo wśród polskich robotników. Po wielu perypetiach, był m.in. aresztowany przez policję niemiecką pod zarzutem szpiegostwa, wrócił do Polski i 30 sierpnia 1914 r. z grupą chłopów z Drużyny Bartoszewej wstąpił do Legionu Wschodniego gen. mjr. Adama Pietraszkiewicza. W jednostce okazało się jednak, że ma już ona na etacie kapelana – ojca Damiana Węgla. Ks. Panaś nie odpuścił jednak: „Oświadczyłem więc, że mi na posadzie kapelana tak mocno nie zależy, a jestem zdrow i jeszcze nie stary, więc każdą wyznaczoną mi służbę chętnie będę pełnił”. W ten sposób ks. Panaś rozpoczął swą służbę w Legionach jako prowiantowy IV batalionu por. Józefa Szczepana. „Każdy ksiądz – wspominał ks. Panaś – ma trochę kwalifikacji na kwestarza, a że znajdowaliśmy się w moich rodzinnych stronach, gdzie znałem wszystkich proboszczów i wiele dworów, toteż moim chłopcom nie najgorzej się powodziło”. Legioniści jeszcze długo wspominali „księżowski wypas”, zwłaszcza gdy o „głodzie i chłodzie” walczyli na karpackich przełęczach.

We wrześniu 1914 Legion Wschodni podzielono na dwa pułki piechoty i dwa

szwadrony kawalerii. Wtedy też ks. Panaś został mianowany kapelanem 2 Pułku Piechoty. Niedługo jednak cieszył się tym stanowiskiem, gdyż z powodu odmowy przez część żołnierzy przysięgi na wierność cesarzowi Austrii, 21 września Legion został rozwiązany. Ks. Panaś znalazł się w grupie około ośmiuset legionistów, którzy zdecydowali się złożyć przysięgę. Był nawet jednym z mówców na wiecu żołnierskim w Rabce podkreślającym potrzebę istnienia oddziałów polskich za wszelką cenę.

W II Brygadzie Legionów

Po złożeniu przysięgi powstał 3 Pułk Piechoty, w którym ks. Panaś został kapelanem. I tak losy kapłana z Odrzykonii na długi czas związane zostały z II Brygadą Legionów, w skład której z czasem wszedł 3 Pułk. Ks. Panaś towarzyszył swym żołnierzom w całej niezwykle ciężkiej kampanii w Karpatach, Bukowinie i Besarabii. Szczególnie mocno utkwiła mu w pamięci bohaterska, ale jego zdaniem bezsensowna szarża pod Rokitną 13 czerwca 1915 r. „Ułani – zanotował w dzienniku – jechali spokojnie, wśród doliny poprzez łąn złościstej bujnej pszenicy, sięgającej koniom po grzbiety. W powietrzu panowała zupełna cisza. Szwadron (...) dostał się na skraj wsi pod pagórek, na którego szczycie stały trzy wiatraki. Nagle od podnóża wzgórz zerwał się szwadron jakby stado spłoszonego ptactwa i pognął co sił w stronę wiatraków”. Kapelan jak zauroczony patrzył na piekło, które nagle rozpętało się na wzgórzu: „Śliczny to był widok rozszałych jeźdźców i koni, lecz równocześnie zawrzała straszna burza artylerii, karabinów maszynowych i ręcznych. Na nieszczęsny szwadron spadł grad ognia i żelaza, i to nie tylko od rosyjskiej, lecz także austriackiej artylerii, którą za późno zawiadomiono o szarży”. Opis hekatombi ułanów rtm. Zbigniewa Dunin-Wąsowicza ks. Panaś kończy konkluzją: „Szarża ta była piękną i bohaterską, ale w każdym razie niepotrzebną omyłką, gdyż to samo zadanie mogła lepiej i z mniejszym ryzykiem wykonać piechota po odpowiednim przygotowaniu artyleryjskim”.

Po bitwie 15 czerwca na cmentarzu w Rarańczy poległym ułanom urządzono uroczysty pogrzeb. Trumny postawiono w rzędzie, na czele ustawiono trumnę z ciałem rtm. Dunin-Wąsowicza owiniętą polskim sztandarem. Ks. Panaś celebrował mszę świętą żałobną, po której wygłosił do legionistów krótką przemowę: „Pomódlmy się za dusze naszych braci, którzy dowiedli, że polski żołnierz każdy rozkaz spełnić potrafi, chociaż mu wypada iść na

Najwięksi przeciwnicy księdza, nie wyłączając marszałka Piłsudskiego, zawsze podkreślali jego nieposłakowaną uczciwość i odwagę.

pewną śmierć i prośmy Boga, aby krew ich za darmo przelana nie była”.

W sierpniu 1915 r. został szefem referatu spraw duszpasterskich przy Komendzie Legionów. Tutaj za zgodą komendanta Józefa Piłsudskiego uporządkował m.in. sprawy metrykalne poległych legionistów i ułożył regulamin dla kapelanów wojskowych. Przez cały okres służby w Legionach niestrudzenie prowadził, często jeszcze w trakcie walk frontowych, ekshumacje z tymczasowych cmentarzy poległych legionistów i pilnował, by spoczęli na specjalnie przygotowanych cmentarzach wojennych. Równocześnie z tymi funkcjami pełnił obowiązki kapelana 4 Pułku Piechoty III Brygady Legionów Polskich, z którym znalazł się w czasie rosyjskiej ofensywy na Wołyniu i wziął udział w krwawej bitwie pod Kukłami 21 października 1915 r.

W dzienniku zapisał: „Pobojowisko w Kuklach wygląda strasznie, pierwszy raz w życiu widziałem taką masę trupów (...). Całe pole zasłane było pruskimi pikelhaubami (...). Legionistów padło także bardzo wielu, bo około setki. Grzebanie umarłych szło uciążliwie. Nie miał kto kopać grobów, tak że trzeba było schować stulę do kieszeni, a wziąć rydel do garści i naśladować biblijnego Tobiasza”.

W czasie jednego z rosyjskich ataków, 10 listopada 1915 r. pod Polską Górą, został lekko ranny. Akurat trwał pogrzeb kilku poległych legionistów, kiedy rozpoczął się rosyjski ostrzał, tak że kapelan musiał co chwila wskakiwać do grobu i szukać osłony przed odłamkami pod ciałami nieboszczków. Wreszcie jeden z odłamków ranił go lekko w bok, co, jak przyznał, go ucieszyło, bo pomyślał: „Tak, nareszcie pojadę na urlop”. Po powrocie z urlopu na początku grudnia, aż do czerwca 1916 r., czyli do czasu nowej ofensywy rosyjskiej, front na Wołyniu stał w miejscu. Po wznowieniu walk ks. Panaś został w zastępstwie kapelanem 5 Pułku Piechoty i wziął z nim udział w bitwie pod Kostiuchnówką. Tutaj kapelan pod morderczym ostrzałem artylerii rosyjskiej zanotował w swym dzienniku: „Fontanny błota, ziemi i piasku powstające przy wybuchu granatów osiągają olbrzymią wysokość kilkudziesięciu metrów. Wobec potęgi i grozy tych wysłanników śmierci wydaje się małym nie tylko człowiek, lecz nawet potężne stuletnie sosny, które tuzinami rozlatują się na drzazgi”. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie znalazł w tej ciężkiej chwili jakiegoś pozytywu: „Nauczyć się dobrze modlić można nie tylko na morzu, lecz także przy bliskim terkocie nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego, który bardziej denerwuje ludzi, aniżeli nawet wybuch ciężkich granatów”.

1 grudnia 1916 r. ks. Panaś był w szeregach oddziałów legionowych, które uroczystie wjechały do Warszawy. Tutaj dzięki jego staraniom Legiony Polskie odzyskały dawny kościół garnizonowy przy ulicy Długiej – późniejszą katedrę polową Wojska Polskiego. 18 grudnia otrzymał od władz niemieckich polecenie wysłania dwóch kapelanów do obozów jenieckich na ➔



Pogrzeb legionistów ekshumowanych w 2015 r. z cmentarza wiejskiego w Kostiuchnówce, Polski Lasek, sierpień 2015 r.

Kiedy więc my tam dotarliśmy, prawie wszystko było rozszabrowane, ale cudem z ponad czterdziestu mogił w Lasku Polskim znaleźliśmy cztery całe! A przecież to miejsce zostało najpierw zdewastowane, kamień z cmentarza wrzucony w fundamenty kołchozu, a on sam zarośnięty i zmieniony w kołchozowe pole i las. I my właśnie zobaczyliśmy kilkudziesięcioletni las sosnowy, a pomiędzy jego drzewami lekkie wzgórki po mogiłach, których strzegli i doglądali nauczyciele z dyrektorem miejscowej szkoły na czele. Dodatkowo tyczkami pobielonymi farbą ogrodzili teren cmentarza, który był rozpoznawalny nad powierzchnią ziemi. Później okazało się, że za ogrodzeniem znaleźliśmy jeszcze dwa rzędy grobów. Wielkim przeżyciem tak dla nas, jak i dla wsi było uroczyste postawienie pierwszego krzyża.

A jak odnosili się do was mieszkańcy Kostiuchnówki?

Jak najżyczliwiej. I mam na myśli nie tylko grupę nauczycieli, ale i okoliczne wioski. W trakcie naszych prac na cmentarzach szybko okazało się, że tam jest miejsce i na kolejne działania. Obok zachowania pamięci o polskich bohaterach i odnowienia cmentarzy, warto zainwestować w krzewienie przyjaźni, zwłaszcza między młodzieżą. Ja tam przywoziłem młodzież z Polski, która spotykała się z miejscową młodzieżą z kostiuchnowskiej szkoły. Ona bardzo chętnie włączyła się w nasze prace. A trzeba pamiętać, że oprócz nauki w szkole młodzi ➔

→ terenie Niemiec, w których przetrzymywano żołnierzy polskiej narodowości. Dobrawszy sobie ks. Władysława Antosza pojechał nieść pociechę uwięzionym rodakom w rosyjskich mundurach. Już na terenie Niemiec, 20 grudnia, dowiedział się, że mianowano go superiorem polowym Legionów Polskich, co oznaczało, iż został zwierzchnikiem kapelanów i duchownych we wszystkich brygadach legionowych.

W czasie kryzysu przysięgowego w lipcu 1917 r., podobnie jak na początku swej służby, w Legionie Wschodnim, opowiedział się za pozostaniem II Brygady Legionów przy państwach centralnych. W połowie września został superiorem Polskiego Korpusu Posiłkowego. Jednak postanowienia traktatu brzeskiego szybko zweryfikowały jego postawę. W lutym 1918 r. znalazł się wśród tych oficerów, którzy postanowili przebić się z polskim korpusem na drugą stronę frontu i połączyć się z I Korpusem Polskim w Rosji. Internowany przez Austriaków, stał się jednym z głównych oskarżonych o zdradę monarchii. Dzięki interwencji u cesarza Karola I Habsburga papieskiego nuncjusza, księdza Achillesa Rattiego, przyszłego papieża Piusa XI, ks. Panaś 30 września 1918 r. został uwolniony i wraz z innymi oficerami polskimi wyszedł na wolność. Już w listopadzie organizował obronę Przemyśla przed Ukraińcami, a następnie wyjechał do Lwowa, w którego obronie brał udział do maja 1919 r. Za swe czyny bojowe został odznaczony Orderem Virtuti Militari V klasy i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

W wolnej Polsce

Od 1919 r. jako podpułkownik objął stanowisko dziekana duszpasterstwa wojskowego przy Dowództwie Wojska Polskiego w Małopolsce Wschodniej. Od września tego roku był dziekanem Okręgu Korpusu VI Lwów, a od listopada 1921 dziekanem Okręgu Korpusu X Przemyśl. W 1926 r. nastąpił kolejny zwrot w życiu ks. Panasia. 17 maja podczas mszy świętej w intencji ofiar walk przewrotu majowego, koncelebrowanej przez biskupa polowego Stanisława Galla w katedrze polowej, publicznie



W czasie transportu II brygady polskich legionów z Bukowiny na Wołyń

zerwał ze swego munduru odznaczenia nadane mu przez marszałka Józefa Piłsudskiego: „Pał one moją pierś i wstydzą. Nie mogą nosić ich nadal, bo te same widzę na piersiach tych, co się splamili rozlewem krwi bratniej...”. Za to wystąpienie został przeniesiony w stan spoczynku, a obóz piłsudczykowski zyskał w niepokornym kapelanie jednego z głośniejszych przeciwników politycznych. Jednak największy przeciwnicy księdza, nie wyłączając marszałka

Piłsudskiego, zawsze podkreślali jego nieposzlakowaną uczciwość i cywilną odwagę. Prócz działalności politycznej w ruchu ludowym, był bowiem jednym z najbliższych współpracowników Wincentego Witosa, ks. Panaś poświęcił się tworzeniu ruchu spółdzielczego na polskiej wsi.

Nowa wojna i śmierć

Po wybuchu II wojny światowej ks. Panaś przebywał we Lwowie. Od 1939 r.

współorganizował konspirację Związku Walki Zbrojnej pod okupacją sowiecką. Jako przedstawiciel ludowców został członkiem Komitetu Społeczno-Politycznego przy Komendzie Obszaru ZWZ we Lwowie, była także szefem Komisji Skarbowej w której pieczy znalazł się tzw. skarb poznański, przeznaczony na cele walki niepodległościowej. Na przełomie marca i kwietnia 1940 r. został aresztowany przez NKWD w Kozinie pod Haliczem, przetrzymywano go w więzieniu w Haliczu, następnie we Lwowie przy ulicy Pełczyńskiego. Po trzech dniach ciężkiego śledztwa, torturowany, 4 kwietnia wyskoczył z okna na podwórzu w trakcie prowadzenia na kolejne przesłuchanie i zginął na miejscu. Być może chciał uniknąć w ten sposób wydania w ręce Rosjan miejsca przechowywania skarbu. Jest także możliwe, że po zamęczeniu został przez to okno wyrzucony...

Do końca swych dni, mimo konfliktu z piłsudczykami, ks. Józef Panaś nie zapominał, że jest starym legunem. Na zakończenie swego dziennika opisał jedną z wizyt w szpitalu wojskowym w Suchej w 1917 r., gdzie leczono także polskich legionistów. Ordynator widząc legionowy mundur księdza podkreślił, że mniej ma kłopotu z dziesięcioma żołnierzami austriackimi niż z jednym legionistą.

„I tak – przytaczał ks. Panaś relację lekarza – ostatniej zimy było w zakładzie dwóch naszych chłopców posiadających razem tylko półtorej nogi i trzy ręce. Mimo to potrafili się dobrać do strychu sąsiedniej kamienicy, skąd zabrali sanki sportowe i pojechali na wycieczkę, która byłaby się dobrze skończyła, gdyby nie to, że gdzieś w karczmie podchmielili sobie nieco i podczas powrotu wjechali sankami do rowu. Tutaj stało się nieszczęście, bo wszystkie cztery protezy uległy nadwyrężeniu. Nie umiając dać sobie z nimi rady, musieli więc w rowie czekać na litościwą pomoc. Taka to jest natura leguńska”. Ks. ppłk Józef Panaś rozumiał tę naturę jak nikt, bo miał odwagę i waleczność we krwi. ■

→ Ukraińcy musieli pracować w swoich gospodarstwach. Mimo to codziennie przychodzili nam pomagać. Zresztą wtedy, w latach dziewięćdziesiątych, by przeżyć wielomiesięczne opóźnienia w wypłaceniu pensji, także kadra nauczycielska musiała uprawiać przydomowe ogródki. Proszę mi wierzyć, nauczyciele kostiuchnowscy każdego dnia po lekcjach i pracy na działce przychodzili do obozu i pracowali z nami ramię w ramię.

Cmentarz w Lasku Polskim był takim pierwszym naszym sztandarowym dziełem, kołem zamachowym, które umożliwiło dalsze prace. I tutaj trzeba mocno podkreślić, że gdyby nie pomoc naszych przyjaciół z Ukrainy, to nie dalibyśmy rady. A ten cmentarz odbudowany został w ciągu roku prawie z zupełnego niebytu do takiego stanu, że pojawiły się betonowe obramienia i betonowe krzyże. Z każdym kolejnym rokiem przybywało nowych elementów i zaczęliśmy rozszerzać prace na kolejne cmentarze. By zobrazować jak to była ciężka praca, dam przykład, że jedna taka bortnica, czyli część z ramy mogiły, waży 173 kilogramy – na jedną mogiłę składają się cztery takie bortnice plus krzyż. I to wszystko nasi harcerze musieli własnymi rękoma wyładować z tirów, a następnie instalować na cmentarzu zarośniętym lasem! A co znaczy budować między drzewami i ich korzeniami, nie muszę już tłumaczyć. W dwa tygodnie bez pomocy Ukraińców nie udało by się tego zrobić, ale także i bez zapału naszych harcerzy. Szczerze byłem wtedy z nich dumny. To był pierwszy

taki sukces i dla młodych harcerzy, ale i dla polskich oraz ukraińskich władz. Udowodniliśmy im swoją wartość. Dla ukraińskich urzędników to był szok, że potrafiliśmy się tak zaangażować w odnawianie cmentarzy, na których nie leżą nasi krewni. Szokowało ich też, że wybudowaliśmy swój obóz, że jesteśmy samowystarczalni, nie potrzebujemy kwater we wsi. Zresztą ten obóz także był pewnego rodzaju wizytówką naszych możliwości. Wiadomo, że jak harcerze przyjeżdżają, to nawet w najtrudniejszych warunkach dadzą sobie radę. Między namiotami postawiliśmy swoje totemy i zawiesiliśmy flagi. Rankiem był apel, na którym liczyliśmy się do pracy, a na wieczornym apelu meldowaliśmy legunom, co w ciągu dnia zrobiliśmy. Na obozie cały czas płonęło ognisko. Naszym zwyczajem jest, że przez 24 godziny na dobę płonie w obozie ognisko. Tak jak ogień domowy – nie ma ono prawa zgasnąć.

A jak wyglądają ekshumacje szczątków legionistów z waszym udziałem?

Dzięki tej wieloletniej pracy na Wołyniu, zyskaliśmy dobrą opinię, ale przede wszystkim i zaufanie. Efektem tego była m.in. zgoda zarówno władz polskich, jak i ukraińskich, by harcerze uczestniczyli w ekshumacjach. Mogliśmy brać udział w ekshumacjach mogił legionowych i tym przede wszystkim do tej pory się zajmowaliśmy. Oczywiście harcerze nie robią tego samodzielnie. Oni wspierają fachowców – archeologów z Polski i Ukrainy. W pracach

ekshumacyjnych biorą udział tylko ci harcerze, którzy są pełnoletni i sami wyrazili na to zgodę. Te prace dla młodzieży są na tyle trudne, że zdarzają się sytuacje, kiedy ochotnicy deklarują, że będą kopać tylko do pewnego poziomu, by nie natknąć się na ludzkie szczątki. Oczywiście, szanujemy to i nikt nie jest zmuszany do dalszej pracy w takim wypadku. Tutaj szczególnie istotne jest, że harcerze pracują pod opieką pierwszorzędných fachowców. Mamy zaszczyt współpracować tutaj z ekipą prof. Andrzeja Koli (Mieczysław Góra, Dominika Siemińska, Adam Kuczyński i oczywiście sam pan profesor). To są ludzie, którzy pracowali na cmentarzach katyńskich. To są fachowcy nie tylko z pierwszej ligi archeologicznej, ale i ludzie chętnie dzielący się swoją wiedzą, co dla moich harcerzy ma niebagatelne znaczenie – budzi w nich ogromną pasję do dalszych, często własnych badań historycznych.

Wspomniał pan, że do tej pory zajmowaliście się tylko mogiłami legionowymi, czy dobrze rozumiem, że rozszerzyliście swoją działalność?

Dokładnie. Trzy lata z moimi harcerzami pracowaliśmy m.in. w rosyjskim Buzułuku, na cmentarzach żołnierzy Armii Polskiej w ZSRR z lat 1941–1942, tak zwanej armii Andersa. Ten mijający już powoli rok także bardzo intensywnie przepracowaliśmy. Oprócz cmentarzy legionowych zajęliśmy się mogiłami naszych bohaterów z innych epok. Na naszym harcerskim szlaku na Wołyniu znajdują

NIEZAWODNY ŻOŁNIERZ PIŁSUDSKIEGO

Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936)

Gdy 16 lipca 1936 r. gen. Gustaw Orlicz-Dreszer wystartował o godzinie 13.50 z lotniska w Grudziądzu obierając kurs na Gdynię, nie wiedział, iż będzie to jego ostatni lot. Samolotem RWD-9 leciał świeżo mianowany Inspektor Obrony Powietrznej. Katastrofa nastąpiła w okolicach Orłowa Morskiego – samolot runął do Bałtyku po upływie pół godziny od startu. Tak zginął jeden z najzdolniejszych i najpopularniejszych generałów II Rzeczypospolitej.

Piotr Kardela

Mając zaledwie 14 lat, w 1903 r. w Częstochowie został przyjęty do tajnej organizacji młodzieży narodowej „Przyszłość”. Dwa lata później dał się poznać jako aktywny uczestnik słynnego strajku o szkołę polską w zaborze rosyjskim, a zarazem nieprzejednany wróg wznieconej przez partie lewicowe, wzorowanej na Rosji, rewolucji. W 1908 r. podczas studiów prawniczych na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie został przyjęty do stworzonego tajnego Zetu, czyli działającego konspiracyjnie w trzech zaborach niepodległościowego Związku Młodzieży Polskiej.

Zmobilizowany 1 sierpnia 1914 r. jako rosyjski oficer zapasowy 3 szwadronu kawalerii rosyjskiego pułku huzarów, już w dwa dni później znalazł się rejonie

Kielc. Na chwilę przed rosyjskim atakiem na miasto, 14 sierpnia zdezerterował przedostając się do żołnierzy polskich walczących u boku Austriaków.

Gustaw Orlicz-Dreszer został przyjęty do oddziału konnego Władysława Beliny-Prażmowskiego, potem walczył w 1 Pułku Ułanów Legionów. Prędko zdobywał kolejne awanse, stając się jednym z niezawodnych żołnierzy Piłsudskiego. Dla wielu był wzorem do naśladowania. Jego wyczyny wojenne na trwałe zapisały się w kanonie legionowych opowieści. Podczas kryzysu przysięgowego w 1917 r. jako rotmistrz dobrowolnie udał się do obozu w Szczypiornie pod Kaliszem, gdzie rozpoczęła się jego szesnastomiesięczna jeniecka tułaczka. Zwolniony w połowie października 1918 r. z obozu, swoje pierwsze kroki skierował do lubelskiego Chełma, ➔



Za odwagę, poświęcenie i skuteczność dowódczą otrzymał czterokrotnie Krzyż Walecznych i Virtuti Militari.

się przecież polskie groby z powstań niepodległościowych, walk o granice i wojny polsko-bolszewickiej, cmentarze „pokoju” z okresu II Rzeczypospolitej, z Września ’39 i kolejnych jakże dramatycznych na tych ziemiach lat II wojny światowej – mogiły pomordowanych w rzezi wołyńskiej, partyzanckie, ale i żołnierzy 1 Armii Polskiej w ZSRR, tak zwanej armii Berlinga, tych, którzy „nie zdążyli do Andersa”. Choć przez lata do zgierskich harcerzy dołączyli także harcerze z hufców łódzkich, Piotrkowa, Brzezin oraz z całej Polski, to i tak tych moich harcerzy jest za mało, byśmy mogli nimi wszystkimi się zaopiekować, jakbyśmy chcieli. A to są ostatnie na to chwile! Swego kresu dożywają w okolicznych wsiach ludzie, którzy pamiętają czasy wojny i lata powojenne, i są w stanie jeszcze wskazać zagubione w ostępach lub zapomniane polskie groby. Spoczywającym tam żołnierzom nikt nie postawił jeszcze krzyży; te groby są nieoznaczone. Śmierć jedynych świadków pamiętających ich lokalizację przekreśla szansę ich odnalezienia i upamiętnienia.

Cmentarz jest miejscem pamięci, ale i księgą tradycji dla nas żyjących...

O to właśnie staramy się zadbać w Kostiuchnowce i innych miejscach, którymi się opiekujemy. Tutaj wrócę do dh. Miatkowskiego, którego już wspominaliśmy. Kolejny cmentarz, na którym pracowaliśmy po Łasku Polskim, to był cmentarz w pobliskim Wołczeczku. Tam w trakcie le-

gionowych bojów był m.in. szpital brygadowy. I tam na współcześnie założonym ukraińskim cmentarzu odnaleźliśmy groby legionowe. Jest rok 2000, prace ukończone, cmentarz przygotowany do uroczystości. Jeden jedyny raz mieliśmy też obóz rozłożony nie w Kostiuchnowce, lecz właśnie w Wołczeczku. I co się okazuje. Zimą tego roku moi chłopcy robiąc kwerendę w różnych archiwach odkryli dokument, w którym zapisano, że poległego legionistę Artura Miatkowskiego pochowano właśnie na cmentarzu w Wołczeczku! Nie ma przypadków... Po latach zgierscy harcerze odnowili mogiłę swego pierwszego drużynowego.

W Kostiuchnowce powróciliśmy do jeszcze jednej tradycji. Pan Władysław Barański opowiedział nam o przedwojennym zwyczaju, który polegał na tym, że z krakowskich Oleandrów biegła sztafeta do Kostiuchnowki. Tutaj zapalała ogień pamięci i wracała z nim na Święto Niepodległości z powrotem do Krakowa. Harcerzom nie trzeba dużo mówić. Jak usłyszeliśmy o tym przy ognisku, podjęliśmy natychmiastową decyzję, że wracamy do tej tradycji. Wprawdzie nie biegniemy, tylko przewożymy ogień na rowerach i nie do Krakowa tylko do Warszawy, ale robimy to w tym roku już dziewiętnasty raz. Zawsze około 5 listopada na cmentarzu w Kostiuchnowce zapalamy Ogień Niepodległości i sztafetą rowerową przywozimy go do Polski na centralne obchody Święta Niepodległości. Podczas uroczystości, w obecności prezydenta Polski i władz państwowych trójka harcerzy maszeruje w trakcie salw armat-

nich do Grobu Nieznanego Żołnierza i na jego płycie jest ten ogień stawiany. Ale najpiękniejsze jest to, że w czasie sztafety mieszkańcy miejscowości, przez które ona przejeżdża, wylegają na ulice i odbierają od harcerzy ogień na własne obchody święta niepodległości.

Największym naszym szczęściem jest to, że odkupiliśmy w 2010 r. budynek starej polskiej szkoły w Kostiuchnowce. Zaangażowanie osobiste ówczesnego wojewody łódzkiego, pani Jolanty Chełmińskiej, spowodowało, że zbudowaliśmy tam piękne schronisko, które nazywa się Centrum Dialogu Kostiuchnowka. Pozyskaliśmy do współpracy polski Senat, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytut Polonika oraz wielu innych sponsorów i przyjaciół. Wspiera nas ambasada polska w Kijowie i konsulat generalny w Łucku. Możemy przyjmować w naszym ośrodku młodzież z Polski oraz z Ukrainy. Wspaniale rozwija się współpraca z Harcerskim Hufcem Wołyn. Zorganizowaliśmy tam przy wsparciu Muzeum Józefa Piłsudskiego izbę tradycji legionowej, bo ziemia cały czas oddaje nam pamiątki po Legionach. Nie przesadzę, jeśli powiem, że nasze centrum jest mekką polskiej niepodległości na Wschodzie, ale i miejscem spotkań Polaków zakochanych w swojej historii. W tym roku gościliśmy marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego. Mamy takie marzenie, żeby uczniowie każdej szkoły w Polsce choćby jedną wycieczkę przeznaczyli na Kostiuchnowkę, bo tutaj rodziła się polska niepodległość. ■



Most Poniatowskiego w Warszawie, 12 maja 1926 r., początek zbrojnego zamachu stanu Józefa Piłsudskiego. Marszałek Polski idzie na spotkanie z prezydentem Stanisławem Wojciechowskim – od lewej ppłk Kazimierz Stamirowski, por. Marian Żebrowski, gen. Orlicz-Dreszer, Piłsudski, mjr Tadeusz Jaroszewicz, por. Michał Galiński.

→ gdzie jako komendant miejscowej Polskiej Organizacji Wojskowej pokierował akcją rozbrajania Austriaków.

W czasie walk z Ukraińcami i bolszewicką Rosją Gustaw Orlicz-Dreszer zdobył sławę wybitnego dowódcy kawalerii. Jego brawurowy wjazd na czele szwoleżerów przez Ostrą Bramę do Wilna, zwycięskie boje z armią Budionnego, korpusem konnym Gaj-Chana czy śmiały zwycięski zagon na Korosteń, największy zagon kawalerii XX wieku – to tylko jego najbardziej znane wyczyny frontowe. Za odwagę, poświęcenie i skuteczność dowódczą otrzymał czterokrotnie Krzyż Walecznych i Virtuti Militari.

Po maju 1926 r. trafił do Głównego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Kojarzony z bratobójczymi walkami w stolicy, ale i rozczarowany rozwojem sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, w styczniu 1928 r. złożył na ręce Józefa Piłsudskiego dymisję, nie chcąc być „ciężarem dla armii i jej wodza”. Marszałek dymisji nie przyjął, bo cenił wysoko jego przydatność dla wojska.

Orlicz mógł sobie pozwolić na krytykę tego, co mu się w Polsce po maju 1926 r. nie podobało. Choć nieprzerwanie uwielbiał Marszałka, nie tak wyobrażał sobie naprawę Polski. Na przykład z niechęcią, a przy tym otwarcie wypowiadał się o płk. Wacławie Kostku-Biernackim, komendancie twierdzy brzeskiej, gdy więziono w niej przywódców opozycji z „Centrolewu”. 11 listopada 1930 r. – w dwunastą rocznicę odzyskania niepodległości – awansował na generała dywizji, a miesiąc później został mianowany inspektorem armii. Ówczesny jego pod-

Dreszer będąc „kawalerzystą z krwi i kości miał temperament i fantazję, lubił popić i zabawić się, ale umiał pracować wytrwale i solidnie, kiedy było trzeba, a co najważniejsze miał bystry i bardzo jasny umysł”.

władny płk Zygmunt Szyszko-Bohusz wspominał, że Dreszer będąc „kawalerzystą z krwi i kości miał temperament i fantazję, lubił popić i zabawić się, ale umiał pracować wytrwale i solidnie, kiedy było trzeba, a co najważniejsze miał bystry i bardzo jasny umysł”.

Równolegle do spraw wojskowych generał wykazywał dużą aktywność na polu prac Ligi Morskiej i Kolonialnej, której prezesem wybrano go w listopadzie 1930 r. na zjeździe w Gdyni. Pragnął Polski silnej i liczącej się w świecie, zaś działania Ligi traktował jako manewr propagandowy przeciwko Niemcom. Orlicz otwarcie głosił pogląd o konieczności „włączenia do Polski ziem zachodnich i północnych, a więc Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza Środkowego i Zachodniego, Ziemi Lubuskiej oraz Śląska Dolnego, Opolskiego i pozostałej części Górnego, postrzegając (...) rzecz całą w kategoriach sprawiedliwości dziejowej, tj. powrotu do Macierzy ziem niegdyś odłączonych, ale również w kontekście polskiej ekspansji ludnościowej oraz wzmocnienia potencjału ekonomicznego Pol-

ski” (Przemysław Olstowski). To Dreszer napisał wstęp do głośnej niegdyś książki Gustawa Morcinka Śląsk.

Gdy 12 maja 1935 r. zmarł Józef Piłsudski, gen. Orlicz-Dreszer stracił bliską sobie osobę. To właśnie jemu przypadła w udziale funkcja komendanta części wojskowej uroczystości pogrzebowych Marszałka w Warszawie, Krakowie i Wilnie. Ewolucję programową obozu rządzącego po śmierci Józefa Piłsudskiego oceniał negatywnie, czym zainteresował swoją osobą przedstawicieli Obozu Narodowo-Radykalnego, z którymi prowadził rozmowy.

Piotr Kardela

Historyk, absolwent UMCS w Lublinie (1992), doktor habilitowany nauk humanistycznych, profesor Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, dyrektor oddziału IPN w Białymstoku, zajmuje się historią Polski i Polonii w XX wieku.



Przy grobie Orlicza-Dreszera, po lewej druga żona generała Olga Elwira, po prawej matka Emilia. Pogrzeb 27 lipca na cmentarzu Oksyńskim w Gdyni

PROGRAM „ZWIASTUN”

Od ponad dwóch lat Polska Fundacja Narodowa realizuje program edukacyjny „Zwiastun”, skierowany do żołnierzy NATO stacjonujących w Polsce. „Program ma pokazać Polskę jako nowoczesny, bezpieczny kraj, który cały czas się rozwija, ale pamięta również o swoich dziejach”, zapewnia Cezary Andrzej Jurkiewicz, członek zarządu PFN. W ramach programu Fundacja zorganizowała liczne wykłady i wyjazdy edukacyjne. Wzięło w nich udział kilka tysięcy żołnierzy, którzy podkreślają, że dzięki temu poznają Polskę z wielu stron. „To cenna opinia, ponieważ po powrocie do swoich krajów, ci ludzie będą naturalnymi ambasadorami Polski”, dodaje Jurkiewicz.

PFN wciąż rozwija „Zwiastun”. W kolejnych miesiącach planuje m.in. organizację koncertu moniuszkowskiego oraz wykłady poświęcone gen. Ryszardowi Kuklińskiemu i żołnierzom niezłomnym. Więcej o programie można przeczytać w lipcowym wydaniu miesięcznika „Polska Zbrojna”.

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz i Jacka Żurka

Grafika: Paweł Kepka

Redakcja i korekta: January Szustakowski

Współpraca: Piotr Korczyński

Zdjęcia: Cezary Pomykało (okładka), Ilustrowana kronika Legionów Polskich, Wojskowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2019 (reprint), Narodowe Archiwum Cyfrowe, zbiory Karoliny Chodakowskiej/ZHP CDK, zbiory Jarosława Góreckiego

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o.
ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal www.polska-zbrojna.pl

Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”

Redaktor naczelna: Anna Putkiewicz

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Mecenasi wydania

**POLSKA
FUNDACJA
NARODOWA**

PGZ
POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA

**POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA**